



Krystyna Janda

Nie mam ochoty na życie motyla

O życiu i teatrze, teatrze własnym i pomysłach teatralnych, o rodzinie i przyjaciółach, **Krystyna Janda** rozmawia ze Stefanem Drajewskim

Lubi pani czytać dzienniki? Bardzo. Lubię literaturę faktu, bo jestem aktorką. Dzienniki dostarczają wielkiego, bardzo interesującego materiału. Myślę, że przy budowaniu roli Heleny Modrzejewskiej, bardzo pomogła mi lektura jej listów. Dopiero po tej lekturze zrozumiałam, kogo gram. Różne daty, sprawy, stany emocjonalne, sytuacje... wspaniałe świadectwo, opowieść i o epoce, i o człowieku. Poza tym, okazuje się przy takiej lekturze, że wyobraźnia, fikcja, są dużo uboższe niż życie.

Zwłaszcza, jeśli kreuje się takie bohaterki jak chociażby Modrzejewska czy Florence Foster Jenkins. Przy opowiadaniu o postaciach historycznych to podstawa wiedzy, a zapoznanie się z wszelkimi materiałami dostępnymi to obowiązek.

W listach, można przypuszczać, nadawcy są szczerzy. Ale zastanawiała się pani, czy autorzy publikowanych dzienników są w nich szczerzy? Czy z góry zakładali, że muszą się w nich odpowiednio sprzedać, bo kiedy się ukazuje, to...

Każdy, kto pisze dziennik pewnie musi mieć taką świadomość. Musi liczyć się z tym, że to kiedyś będzie dostępne i dla innych. No, jeśli pisze w celach „terapeutycznych”, dla siebie, to, jak wiemy, często likwiduje papiery w pewnym momencie życia. Pisanie bez świadomości, że ktoś może zapiski przeczytać lub wiara, że uchroni je przed innymi, jest niebezpieczna.

A z jakich powodów pani zaczęła pisać swój dziennik wiele lat temu. Była pani wręcz prekursorką w Polsce modnych dziś blogów.

O, ja jak wielu pisałam je, od razu publikując. Z pełną świadomością. Po co? Żeby się skontaktować z publicznością w inny sposób i żeby do mnie należała kreacja na mój temat, a nie do innych ludzi. Przypominam sobie, to były pierwsze lata dzięki prasy brukowej, zaskoczyło nas to i nie wiedzieliśmy, co z tym robić. A jednocześnie dostaliśmy narzędzie niewykłe, internet, narzędzie, które mnie zafascynowało. Zaczęłam go używać. Teraz wiele rzeczy się zmieniło, wszyscy piszą, często bez wyboru, bez ładu, bez konwencji, ja jestem w innej sytuacji i zawodowej, i życiowej. Jestem innym człowiekiem i to pisanie – takie otwarte, radosne – nie jest mi po drodze. Zresztą to moje pisanie było zawsze zmienioną formą felietonu na aktualne tematy. Ale kontakt z internautami poprzez moją stronę internetową utrzymuję nadal, i bardzo go sobie cenię.

Kiedy czytało się kiedyś pani zapiski, miało się wrażenie, że jest pani w stanie euforii. Tak, bo ja lubię pisać, dzielić się z innymi wrażeniami, ale...

teraz piszę tylko wtedy, kiedy mam coś ważnego do zakomunikowania, najczęściej w sprawach teatru.

W „Tataraku”, który powinien być moim zdaniem lekturą obowiązkową dla wszystkich młodych ludzi, zrobiła pani genialną rzecz. Pokazała, że w życiu są bardzo trudne momenty, ale nie wolno się ich bać, nie wolno ich oswajać, trzeba je po swojemu przeżyć. Robiąc ten film, miałam nadzieję, że ludziom ta historia będzie potrzebna. Zrobiłam ten film absolutnie świadomie. To temat wspólny dla mnie i Andrzeja Wajdy. Rozmawiając o filmie, przeżyliśmy równoległe tę historię, tragedię z życia osobistego. Mieliliśmy oboje świadomość, że zajmujemy się fikcją, chociaż prawdziwy temat jest obok nas i jest dużo dla nas ważniejszy niż ta fikcja. To Andrzej powiedział: po co mamy robić film o czymś, co nas teraz mniej interesuje, (to znaczy fikcyjnym, dopisanym do opowiadania Jarosława Iwaszkiewicza scenariuszu części współczesnej filmu). Naprawdę jesteśmy związani tym, o czym rozmawiamy cały czas, i o tym robimy film. Zgodziłam się. Zrozumiałam, że skoro największy polski reżyser poświęca swoją produkcję, temat i proponuje, aby część swego filmu oddać pamięci mojego męża Edwarda Kłosińskiego, to muszę zrobić wszystko, aby stanąć na wysokości zadania. To była dla mnie wielka przyгода i nagroda.

Stworzyłam przestrzeń teatralną dla bardzo wielu aktorów

Po filmie rozmawiałem z różnymi ludźmi i każdy wychodził poruszony. To zasługa Andrzeja, który zrozumiał, że jest szansa powiedzenia czegoś naprawdę ważnego w niekonwencjonalny, osobisty sposób.

W ostatnich miesiącach dość często żegna pani na swojej stronie internetowej bliskich aktorów, reżyserów, profesorów. Po śmierci Marii Klejdysz zapisała pani w dzienniku: „Moja córka chodzi na chrzciny, ja na pogrzeby, taka kolej rzeczy”. A mnie się wydaje, że to wcale nie wiąże się z wiekiem.

Może to nieprawda, ale moi mistrzowie, moi przyjaciele odchodzą. Powiedziłam niedawno do Magdy Umer: – Przestańmy się denerwować drobiazgami, uważajmy na to, co robimy, jak robimy, po co, o czym opowiadamy, uprawiając nasze zawody, teraz to my będziemy najstarsze. To zobowiązuję.

Czytając pani dziennik widać, jak się pani zmieniła. Nie kryje pani, pisząc: „Jestem kompletnie innym człowiekiem. Nie interesują mnie ani nowe miejsca, ani nowi ludzie, ani nowe rzeczy. Straciłam poczucie bezpieczeństwa. Wiem, że każdego dnia może zdarzyć się coś tragicznego, a ja nie będę miała na to wpływu. I co więcej, mam dziwne uczucie, że – niestety – coś się zdarzy wcześniej czy później. Robię plany, czytam, gram, mam w głowie repertuar na najbliższe sezony”. Zabija pani w ten sposób pustkę, nie chce pani dopuścić do tego, aby ona panią zaważadnęła, wciągnęła, gdzie jest teraz Krystyna Janda?

Tutaj. Jestem osobą odpowiedzialną. Podjęłam wielkie zobowiązania, tworząc teatr. Wielopłaszczyznowe. Staram się je wypełnić, najlepiej jak umiem. Teraz z początkiem roku mamy nadzieję otworzyć nową scenę Fundacji. – Och-Teatr. To konsekwencja zobowiązań i trudnej sytuacji w świecie teatru, finansowania teatrów i sztuki. Musimy mieć więcej miejsc do sprzedania, żeby się rozwijać.

Kiedy zakładała pani Teatr Polonia, zazdrośni i złośliwi mówili, że chce pani iść tropem Heleny Modrzejewskiej, która stworzyła w Ameryce dla siebie teatr.

Tak jak wielu innych w Polsce, w okresie międzywojennym. Było takich sal, inicjatyw, teatrów około dziesięć. Stworzyłam nową przestrzeń teatralną dla bardzo wielu aktorów, którzy czasami nie mogli się odnaleźć w swoich zespołach, niektórzy nawet daleko odeszli od teatru. Mam wielką radość, kiedy pracują u nas, powstają wspaniałe, mądre przedstawienia i fantastyczne role.

Ciekawe, co mówią te same osoby teraz, kiedy w pani teatrze występuje Joanna Szczepkowska, z którą „starła się” pani w Teatrze Powszechnym, obie odeszłyście... Jakoś nie bardzo mnie interesuje, co mówią. Bardzo byłam wdzięczna Joannie Szczepkowskiej, która zgodziła się zrobić nagłe zastępstwo w „Romulusie Wielkim” za Ewę Wiśniewską, kiedy ta podjęła okresowo inne zobowiązania zawodowe, wyklucające jej udział w przedstawieniu. Zadzwoniłam do Joanny, a ona się zgodziła. Zagrała wspaniale.

Czym Och-Teatr będzie się różnił od Teatru Polonia? Repertuar Polonii dzieli się na ten tradycyjny i na ten zaangażowany społecznie, aktualny, o otwartej formule. I tak pewnie podzieli się sceny. W Polonii, która ma scenę tradycyjną, pudełkową, zostaną spektakle klasyczne, jak choćby „Grube ryby” czy przygotowywany „Pan Jowialski”, „Boska”, „Szczęśliwe dni” itd... W nowym budynku scena, usytuowana na środku, otoczona będzie

widownią. Nie będzie kulis. I tam przenoszę z Polonii: „Darkroom”, „Ucho, gardło, nóż”, „Miss Hiv”, „Kobiety w sytuacji krytycznej”. Niektóre z tych tytułów nie są grane od wielu miesięcy z powodu braku miejsca na scenie, zbyt wielu propozycji repertuarowych, dorobiliśmy się 28 tytułów, nie starcza dni i godzin, aby je grać. Nową scenę otworzymy „Wassą Żeleznową”, którą uważam za bardzo współczesny i aktualny tekst w nowej interpretacji odartej z politycznych wątków. Zamierzamy też w tym nowym miejscu na warszawskiej Ochocie gościć wiele koncertów, zdarzeń parateatralnych. Ta nowa scena będzie otwarta na codzienność, na trudne, aktualne tematy.

O kształcie tego teatru ma decydować pani córka, Maria Seweryn, tymczasem słyszę, że to pani ma w głowie pomysł na ten teatr.

O, to nie takie proste. Maria będzie, a właściwie już jest, na miejscu. Jest „twarzą” tej sceny, tego miejsca, zajmuje się remontem, organizacją i to tam przenosimy spektakle, w których w większości ona gra. Ale repertuar pierwszych sezonów przygotowuję ja. A raczej robimy to obie, bo konsultuję wszystko z nią, a ona ze mną. Mam nadzieję, że szybko wykreujemy miejsce, które będzie miało atmosferę. W teatrze trzeba być

codziennie, pilnować każdego dnia, każdej sprawy, wieczoru, wydarzenia. I ona to świetnie rozumie.

Gdyby pani pięć lat temu nie podjęła decyzji o tworzeniu Teatru Polonia...

... byłabym pewnie dyrektorem jakiegoś warszawskiego teatru z dotacją. Składano mi propozycje. Dzisiaj, kiedy już wiem, jakie są koszty i jakie ryzyko takiego teatru jak Polonia, pewnie bym się zastanowiła, czy mam na to siłę.

Pani starszy syn poszedł w ślady ojca, chce zostać operatorem filmowym, studiuje w Katowicach. Nie brakuje go pani w domu?

Brakuje. Ale dzieci odchodzą, pracują i planują swoje życie. Wybrał zawód, który niczego nie gwarantuje. Ale syn i córka od dawna nie pytają mnie o radę. Żyją swoim życiem, swoimi emocjami, zainteresowaniami.

Łatwo się z tym pani pogodziła?

Dzieci są w zasadzie już dorośle, nawet mój drugi syn, osiemnastolatek. Podpowiadam im, radzę, ale co oni z moimi radami robią, to ich sprawa. Jestem z nimi bardzo związana, również z córką mojego męża. Mam już troje wnucząt. Obserwuję ich, patrzę z przyjemnością, jak kształtują się ich indywidualności. Niech będą jak najsilniejsi i inni od innych.

Alfabet gwiazdy

Jak jury

Krystyna Janda jest jedną z najbardziej szanowanych polskich aktorek. Dla wielu prawdziwym autorytetem. Nie dziwi więc fakt, że aktorka zapraszana jest na festiwale również jako jurorka oceniająca festiwalowe obrazy m.in. w 1993 roku była członkiem jury na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Berlinie.

A jak Andrzej

Jest jedną z ulubionych aktorek Andrzeja Wajdy. W 1976 roku zagrała rolę Agnieszki w „Człowieku z marmuru”. Krystyna Janda kontynuowała współpracę z Wajdą w jego kolejnych dziełach, m.in. filmach: „Bez znieczulenia”, „Dyrygent” czy „Człowiek z żelaza”. Ostatnio pracowali razem przy „Tataraku”.

N jak nagrody

Jest laureatką wielu nagród przyznawanych w Polsce, jak i na świecie. Krystyna Janda otrzymała także sporo ważnych odznaczeń i medali, m.in.: Złoty Krzyż Zasługi (1989), Medal im. Vittorio de Sici (1990), Order Sztuk Pięknych i Nauk Humanistycznych Francji (1991) czy Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski (2002).

D jak debiut

W 1976 roku zadebiutowała na deskach Teatru Ateneum w inscenizacji „Ślubów panięńskich” Aleksandra Fredry. Pierwszym filmem okazał się „Człowiek z marmuru”. Z kolei jej debiutem w roli reżysera był film „Pestka”, za który w 1995 roku zdobyła nagrodę za debiut reżyserski na XX Festiwalu Filmowym w Gdyni.

A jak akcje

Aktorka jest chętnie zapraszana do wzięcia udziału w różnego rodzaju akcjach. W 2007 roku wystąpiła w kampanii reklamowej jednego z banków. Za rok później Krystyna Janda zaprojektowała specjalny wzór, który następnie został umieszczony na kubkach popularnej marki herbat.